

Piotr Boroń, Daniel Delik  
(Lublin)

### Okupacyjnej Izbicy dzień powszedni we wspomnieniach jej mieszkańca\*

Pośród różnych prób odtworzenia obrazu lat okupacji niemieckiej na ziemiach polskich pamiętnikarska działalność naocznych świadków wydarzeń sprzed 60 lat wciąż zajmuje niepoślednie miejsce. O tym, że wspomnienia, relacje i pamiętniki posiadają dla badaczy dziejów okupacji niezaprzeczną wartość źródłową, najdobitniej zaświadcza „historiograficzne losy” „Dziennika z lat okupacji” dr. Zygmunta Klukowskiego<sup>1</sup>. Podobnie, co książkę Klukowskiego, do klasycznych już pozycji pamiętnikarstwa okupacyjnego zaliczyć należy pracę Ludwika Landaua „Kronika lat wojny i okupacji”<sup>2</sup>, chłopskie pamiętniki i relacje wydane w zbiorze „Wieś polska 1939-1948”<sup>3</sup> czy wspomnienia Józefa Chusteckiego pt. „Byłem sołtysiem w latach okupacji”<sup>4</sup>. W 2002 r. literatura wspomnieniowa obejmująca lata II wojny światowej wzbogacona została kolejną ważną pozycją: przetłumaczoną z języka angielskiego książką Tomasza Blatta „Z popiołów Sobiboru”<sup>5</sup>. Ocalony z Sobiboru Blatt zawarł w swojej książce relacje z dzieciństwa i wczesnej młodości spędzonych w miasteczku Izbica (gdzie się urodził w 1927 r.) oraz przeżyć w obozie zagłady. Można w tym miejscu postawić pytanie, czy jeszcze jeden pamiętnik może być rzeczywiście istotnym wkładem do historii okupacji niemieckiej w Polsce? Choć od zakończenia wojny mija w tym roku już 60 lat, proces jej dokumentacji trudno uznać za zamknięty. Nasza wiedza, zwłaszcza o warunkach życia mieszkańców okupowanego kraju, jest wciąż niewystarczająca. Z każdym rokiem ubywa

---

\* Tekst ten publikujemy w WRH po raz drugi, ponieważ poprzednim razem nie wydrukowano przypisów, za co czytelników i autorów redakcja przeprasza.

<sup>1</sup> Z. Klukowski, *Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny (1939-1944)*, wstęp i red. Z. Mańkowski, Lublin 1958.

<sup>2</sup> L. Landau, *Kronika lat wojny i okupacji*, Warszawa 1962.

<sup>3</sup> *Wieś polska 1939-1948*, red. K. Kersten i T. Szarota, Warszawa 1970.

<sup>4</sup> J. Chustecki, *Byłem sołtysiem w latach okupacji*, Warszawa 1960.

<sup>5</sup> T.T. Blatt, *Z popiołów Sobiboru. Historia przetrwania*, Włodawa 2002.

świadków wojennych wydarzeń. Tymczasem pojawiające się od czasu do czasu pamiętniki, choćby pisane ze znacznego już oddalenia, po latach, dorzucać mogą kolejne szczegóły i przez to nieść ze sobą nowe oświetlenie tematyki okupacyjnej. To właśnie dzięki wspomnieniom prawda o tamtych czasach wydaje się być bardziej złożona i realistyczna niż ta ukazywana przez zawodowych historyków w opracowaniach naukowych. To, co szczególnie cenne w literaturze wspomnieniowej to obraz codziennego życia prostych ludzi uwikłanych w powszednie troski okupacyjnej egzystencji i borykających się każdego dnia z problemem przetrwania. „Bohatersko – chwalebny” obraz walki Polaków z okupantem ma już swoją bogatą literaturę. Dodajmy literaturę nie zawsze mogącą zadowolić dzisiejszego historyka. Przez długie lata funkcjonował w polskiej historiografii mit zakonspirowanego narodu wypełniającego każdy dzień wojny niezłomną walką z Niemcami. W takim ujęciu narodowych dziejów niewiele miejsca przeznaczano na zwyczajny, wolny od konspiracyjnych obowiązków, nurt życia codziennego, na okupacyjną powszedniość. Prezentowany poniżej materiał o takiej właśnie powszedniości traktuje.

Podobnie, jak w przypadku wspomnień T. Blatta, mamy tu do czynienia z rzeczywistością oglądaną oczami chłopca. Autor wspomnień<sup>6</sup> urodził się w 1930 r., a zatem lata jego najwcześniejszej młodości przypadły na okres okupacji. Wspomnienia zawierają wiele cennego materiału o codziennym życiu tzw. „szarego człowieka”, mieszkańca prowincjonalnego miasteczka Generalnego Gubernatorstwa. Napisane żywo i barwnie, mogą zainteresować wielu badaczy (nie tylko regionalnych) ze względu na swą historyczną wartość i z pewnością dostarczyć wiele materiału do przemyśleń porównawczych. Autor daje w nich świadectwo prawdzie, która choć obciążona pewną dozą subiektywizmu, nie ztraca waloru prawdy dokumentalnej.

I jeszcze kilka słów o samym miasteczku. Izbica to niewielka miejska osada położona w południowo-wschodniej części województwa lubelskiego. Charakterystyczny był skład narodowościowy miasteczka w chwili wybuchu wojny: osadę zamieszkiwali przeważnie Żydzi szacowani przez T. Blatta na 95 procent. Żydowski charakter Izbicy wiązać należy z decyzją króla Augusta III ustanawiającą miasto siedzibą Żydów. Izbica odegrać miała w latach wojny ponurą rolę. Przez miasteczko, nazywane przez Niemców „gettem tranzytowym”, wiodła droga do leżących na wschodzie Generalnego Gubernatorstwa obozów zagłady.

Wybuch wojny wywołał wśród mieszkańców Izbicy panikę. Przygnębienie spowodowane niespodziewaną klęską pogłębiał ogólny chaos oraz częste naloty Luftwaffe. Autor wspomnień tak opisuje ten wstępny okres wojny: „W tym czasie wśród mieszkańców Izbicy dość popularne były odbiorniki radiowe – «kryształko-

---

<sup>6</sup> Autor wspomnień, pan Ryszard Adamczyk, urodził się w 1930 r. w Izbicy w rodzinie właścicieli miejscowej masarni. Z zawodu jest leśnikiem, obecnie mieszkającym w Lublinie. Wspomnienia, obejmujące sto kilkadziesiąt stron maszynopisu, zostały spisane kilkanaście lat temu. Nie licząc krótkiego fragmentu opublikowanego na łamach biuletynu Stowarzyszenia Żołnierzy BCh w Lublinie (*Zamach na Johana Schulza*, „Żywią i Bronią” nr 2 (2003)), wspomnienia te nie były dotychczas publikowane. W cytatach zachowano oryginalną pisownię.

we» na słuchawki. Wielu mieszkańców tkwiło przy tych radiach nasłuchując najświeższych wiadomości. Nieszczęsna wiadomość o wybuchu wojny nadana przez radio lotem błyskawicy rozniosła się wśród ludności. O wybuchu wojny dowiedziałem się będąc w sklepie u matki. W swej szczeniackiej nieświadomości byłem w pewnym stopniu ucieszony, że będę przeżywał wojnę i doczekam zwycięstwa naszego wojska nad Niemcami. Wojna szybko dała się i mnie we znaki. Nastąpił masowy wykup towarów zapoczątkowany przez doświadczonych «gieszewciarzy». W jednym dniu zabrakło soli spożywczej, w spółdzielni «Łączność» kupowano nawet sól bydlęcą w zielonych kostkach z przeznaczeniem do spożycia w miejsce jadanej. W pierwszych dniach września rozpoczął się olbrzymi ruch szosą w kierunku Zamościa i dalej na Lwów (...). Nasilenie nalotów nastąpiło 6 września na przejeżdżający przez Izbicę pociąg. Mówiono, że był on imieniem «Marszałka Piłsudskiego» i że podróżowały w nim najwyższe władze Polski (...). W czasie walk wśród miejscowej ludności zapanowała psychoza strachu, każdy chciał uciec jak najdalej, porzucając swój dom, aby ukryć się w oddalonych jarach i porośniętych zboczach pagórów”.

Pod koniec września władzę w Izbicy przejęli na kilka dni Sowieci, cieszący się znaczną popularnością wśród żydowskiej ludności. Okazywana ostantacyjnie przez Żydów sympatia wobec nowej „czerwonej władzy”, pociągnęła za sobą zaostrenie stosunków polsko-żydowskich. W atmosferze narastającej wzajemnej niechęci mnożyły się akty agresji wymierzone w Żydów. Jeden z nich miał tragiczny finał: „Po wycofaniu się „Krasnej Armii” przez pewien czas na terenie Izbicy nie było żadnych wojsk. Wśród miejscowej społeczności żydowskiej widać było wielki niepokój, zbierali się na ulicy w licznych grupach i obradowali. Sądzieli oni, że zachodnie granice ZSRR sięgną przynajmniej po Wieprz, a wtedy Izbica znalazłaby się w Związku Sowieckim. Po wyjeździe wojska sowieckiego doszło do incydentu. Wieczorem w dużą grupę obradujących na ulicy w centrum Izbicy Żydów ktoś rzucił granat. Zginęła wtedy żona cukiernika Klajnera, a inni zostali ranni. W okresie najazdu sowieckiego stosunki między ludnością polską i żydowską zaostrzyły się na skalę dotychczas niespotykaną. Niektórzy zaczęli grabić owoce w sadach dzierzawionych przez Żydów. Kiedy doszło to do wiadomości proboszcza Jabłońskiego, ostro potępił te wyczyny i nawoływał do bezwzględnego zaprzestania tego procederu”.

Choć wrzesień przyniósł zasadnicze zmiany, zwłaszcza w sytuacji materialnej mieszkańców Izbicy, życie miasta w pierwszych miesiącach wojny toczyło się w miarę spokojnie. Nic też nie zapowiadało późniejszej straszliwej gehenny. „Mimo różnych niedogodności – czytamy we wspomnieniach – nastrój ogólny nie był tragiczny. Liczono na to, że okupacja nie potrwa długo. Łudzono się, że pomoc Anglii i Francji spowoduje szybką klęskę Hitlera. W Izbicy trwał nadal drobny handel, odbywały się cotygodniowe targi w środę i częściowo w piątki. Gospodarze z pobliskich wiosek dostarczali produkty żywnościowe. Straganiarze w swych kramach zaopatrywali nabywców w różne, jeszcze przedwojenne drobiazgi. W handlu brali udział Polacy jak i Żydzi, ale już hitlerowska propaganda zaczęła rozbudzać

uprzedzenia do Żydów. Pojawiły się plakaty w rodzaju: „Żydzi to wszy” czy „Nie kupuj u Żyda” z namalowanym Żydem przy maszynie do mięsa, do której wkładał trzymając za ogon zdechłego szczura i wiele innych. Ta propaganda nie miała jednak większego wpływu na handel żydowski. Nadal funkcjonowały różne sklepiki, „Sodówka” Minki i Niusyma nie narzekały na brak klientów, nadal był ruch w sklepikach drobiazgowych, w sklepie u Pompera czy w pasmanterii u Ruchołai. Swój, wysokiej jakości towar, oferował cukiernik Klajner”.

Pamiętnik daje ciekawy obraz wojska i administracji niemieckiej w pierwszych miesiącach wojny. Trudno w odniesieniu do tego okresu mówić o jakichś szczególnych formach wrogości wobec mieszkańców miasteczka ze strony najeźdźcy. Zachowanie Niemców, którzy jeszcze nie uruchomili okupacyjnego aparatu przemocy, mogło stwarzać iluzję ułożenia w miarę poprawnych stosunków między okupantem a podbitym społeczeństwem: „W początkowej fazie wermacht nie był dla mieszkańców specjalnym zagrożeniem. Okupanci zajęli się zarządzaniem osadą i gminą, wydano różne zarządzenia. Dla Niemców życie mieszkańców tej osady było jakąś egzotyką. Widziało się jak fotografowali niekiedy żydowską zabudowę, starych Żydów, nosiwodów z ich koromesłami, „głupią Rywkę” i wiele innych. Niektóre z tych fotografii wystawiali na pokaz publiczny. Wśród mieszkańców szukali możliwości porozumiewania się w ich języku. Pomocnymi dla nich w tej sprawie, okazali się bracia Roman i Leopold Plattowie, z pochodzenia Niemcy, osiadli w Izbicy w okresie międzywojennym. Znajomość języka doprowadziła także do dość dobrych stosunków między żołnierzami niemieckimi i rodziną Królikowskich. Wojsko w ich piekarni zaopatrywało się w smaczne pieczywo i poznawało jako tako język polski. W tym czasie na terenie osady był duży ruch pojazdów, z którymi nasi furmani byli mało obcy. Żołnierze wermachtu prowadzili «szkolenie» użytkowników drogi. Na skrzyżowaniu dróg pełnili służbę żołnierze niemieccy kierując ruchem. Poprzednio nasi furmani jeździli jak im było wygodniej, nie zwracając uwagi na ogólnie obowiązujące zasady ruchu prawostronnego. Władze niemieckie nakazały urzędowanie gminom Izbica i Tarnogóra mieszczącym się w Izbicy. Urzędy gmin obsadzono wójtami i urzędnikami, którzy pracowali tutaj przed wojną. Dla zapewnienia jakiegoś ładu i porządku wezwano do pracy na posterunku byłych policjantów Policji Państwowej. Wkrótce szkoła powszechna wznowiła swoją działalność. Mimo, że część szkoły Niemcy zajęli na kwatery dla wojska, uczniowie pomieścili się w klasach znajdujących się jeszcze od przedwojny w domach prywatnych. Poza tym uczniów ubyło, do szkoły nie chodzili Żydzi i spora część uczniów Polaków. Nie było obowiązku uczęszczania do szkoły, a niektórym rodzicom na tym nie zależało. Władze nakazały otwarcie sklepów, apteki i innych instytucji usługowych. Ustalono kurs marki niemieckiej do złotego na 1:2. Zaczęły funkcjonować sklepy polskie, masarnie, spożywcze jak i żydowskie różnych branż. Wyroby masarskie dla Niemców były towarem atrakcyjnym. Wykupywali zwłaszcza wyższej klasy wędliny, szynki, balerony czy połówce i wysyłali je do Rajchu. Niektórzy z nich zwracali uwagę: „Das ist toier” [to jest drogo], ale z zakupów dość dużych ilości nie rezygnowali”.

Pośród wielu spraw, które absorbowały mieszkańców okupowanej Izbicy, podobnie zresztą jak całej Polski, na plan pierwszy wysunął się problem zaradzenia stale pogłębiającym się niedostatkom materialnym. Okupacja niemiecka pokazała jak pomysłowi i przedsiębiorczy potrafili być Polacy. Przede wszystkim ożywił się, przejawiając niezwykle różnorodną aktywność, czarny rynek. Ludzie nie mający dotychczas nic wspólnego z handlem, stawali się zawodowymi szmuglerami. Elementem walki o przetrwanie stawały się coraz powszechniejsze łąpówki: „Za łąpówki można było załatwić wiele spraw od fałszywych dokumentów poprzez wykupienie się od «junaków» czy wywózki na roboty, aż do kwitów z dokonanych fikcyjnie dostaw kontyngentowych”. Mieszkańcy Izbicy, pomimo grożących im sankcji, nagminnie nie kolczykowali zwierząt hodowlanych i dokonywali nielegalnego uboju: „Żeby wyhodować żywca, uniknąć jego dostawy na „kontyngent”, następnie dokonać uboju, ludzie chwyтали się różnych sposobów. Często budowano jakieś kryjówki, w których trzymano niekolczykowane prosiaki. U nas zastosowaliśmy inny sposób. Zgodnie z nakazami zgłosiliśmy do rejestracji i zakolczykowania małego prosiaka. Kiedy zgłaszaliśmy prosiaka do rejestracji mieliśmy nadzieję, że nim on dorosnie do wagi ubojowej, Niemców już licho weźmie i nie będziemy musieli dokonywać dostawy. Rzeczywistość okazała się inna, nim okupant odszedł prosiak zdążył dorosnąć, wtedy dokonaliśmy jego uboju. Kolczyk został przełożony na ucho następnego nowozakupionego prosiaka. Po jakimś czasie otrzymaliśmy wezwanie do odstawy żywca. Zgłosiliśmy, że prosię jest jeszcze zbyt małe, musi jeszcze dorastać. Władze nie dały temu wiary, powołana została komisja, jako biegłego powołano dobrego gospodarza Wojciecha Smyka, sołtysa wsi Krasne. Smyk znalazł się w trudnej sytuacji. Zapytany, czy to możliwe, że przez okres jaki minął od dnia zakolczykowania, prosię nie dorosło do minimalnie wymaganej wagi, sołtys dyplomatycznie wybrnął oświadczając: „nieraz trafi się taki „gałgan”, że bardzo źle rośnie, tutaj chyba zaistniała taka sytuacja”. Dzięki tej opinii uniknęliśmy przykrych konsekwencji. Komisja dała temu wiarę, wyznaczono nowy termin dostawy. W tym terminie trzeba już było odstawić wyrosniętego prosiaka do skupu, innej możliwości nie było”.

Dotkliwym problemem stawały się choroby, zwłaszcza tyfus plamisty, który w Izbicy przybrał rozmiary epidemii, atakującej głównie ludność żydowską. Do walki z chorobą mobilizowano różne, często niekonwencjonalne, środki, z pośród których do najpopularniejszych należało palenie papierosów. Panowało przekonanie, że papierosy skutecznie zapobiegają zakażeniu się tyfusem, dlatego też „wszyscy je mieli palić, począwszy od dzieci po ludzi starych. Najbardziej odpowiednie miały być papierosy z tutkami o nazwie Haudegen-Junak. Papierosy te były paczkowane po sto sztuk, w pudełkach ozdobionych rysunkiem krakusa na koniu. Drugim środkiem była wąska, różowa rolka papieru, podpalana na końcu, tliła się, dając nieco dymu i zapachu. Dla dorosłych zalecana była «kontyngentówka» albo bimber”.

Deprymująco na stan umysłów Izbiczian wpływał brak podstawowych informacji dotyczących sytuacji w kraju oraz wydarzeń na wojennych frontach. Jed-

nym z charakterystycznych aspektów codziennego bytowania staje się więc wiara w rozmaite, od karcianych aż po spirytystyczne, wróżby. Efekty seansów spirytystycznych napawały optymizmem spragnionych dobrych wiadomości mieszkańców, umacniając nieufność wobec bałamutnych informacji gazdzinowej prasy. „Z wróżb jakie wtedy wysłuchiwałem i oglądałem, – wspomina autor – najbardziej podobą mi się wróżba spirytualna i obraz jej dobrze mi się zachował. Polegała ona na tym, że do wróżby musiał służyć stół drewniany, w stoliku nie mogło być żadnego gwoźdźca, czy innego metalu. Najbardziej odpowiedni był blat okrągły, na obrzeżach tego blatu wypisany wkoło był alfabet od A do Z, oraz cyfry od 1 do 10. Jako ważna część wyposażenia był talerz odwrócony dnem do góry, najlepiej płytki, porcelanowy. Na brzegu talerza narysowany był krzyżyk. Wróżba polegała na tym, że «nawiedzona» osoba swoimi palcami obu rąk bardzo delikatnie dotykała talerzyka leżącego na środku stolika i szeptała jakieś słowa czy zaklęcia. W pewnym momencie talerzyk zaczynał się poruszać, wtedy «nawiedzona» osoba, która wywołała ducha pytała bardzo przejętym głosem: «powiedz duchu twoje imię?», talerzyk rozpoczynał wędrówkę, namalowanym krzyżykiem wskazywał litery np. J.Ó.Z.E.F., wtedy wiadomo było, że do przepowiadania przybył duch Józefa. Teraz ten duch miał odpowiadać za zadawane pytania i tak np.: «duchu Józefa, kto zwycięży w tej wojnie?», talerzyk dalej węduje wskazując A.N.G.L.I.A., no wiadomo Anglia. Później zadawane były dalsze pytania – «duchu, jaki będzie koniec Hitlera?», talerzyk wskazuje B.Ę.D.Z.I.E. P.O.W.I.E.S.Z.O.N.Y. Kolejne pytanie «nawiedzonego»: «duchu Józefa, kiedy nastąpi koniec wojny?», talerzyk rozpoczyna wędrówkę po cyfrach, wskazując 1.9.4.2., «a w którym miesiącu?», talerzyk wędując kolejno wskazuje 1.2. to znaczy w grudniu. No już wszystko jasne – słuchacze biorący udział w seansie są pocieszeni. Koniec wojny nastąpi w grudniu 1942 r., zwycięstwo odniesie nasz sprzymierzeniec – Anglia, Hitler za swoje zbrodnie zostanie powieszony”.

W miarę upływającego czasu w życiu społecznym Izbicy coraz wyraźniej zaznaczały się tendencje patologiczne: przejawy kolaboracji i donosicielstwa. Jednym z posunięć władz niemieckich, mających ułatwić pracę donosicieli był nakaz likwidacji psów podwórkowych: „wszyscy posiadacze w Izbicy zobowiązani zostali do doprowadzenia tych zwierząt do «dołków», miejsca przy końcu ulicy Stryjowskiej, w pobliżu posesji p. Kowalczykowej. Za nie wykonanie tego nakazu groziły srogie kary. Doprowadzone psy policjanci granatowi zabijali strzałem z karabinu. Psy w obejściach domów była dla konfidentów stworzeniami niedogodnymi, alarmowały one domowników zwłaszcza w nocy, o zbliżaniu się niepożądanych gości, dlatego je likwidowano”.

Konfidenti rekrutowali się głównie z miejscowego marginesu społecznego jak i obcych ludzi przybyłych do Izbicy w czasie okupacji. Zagrożeniem mógł być również najbliższy sąsiad składający donos ze zwykłej zawiści, czy chęci przypochlebiania się okupantowi. O jednym z takich donosów wspomina autor pamiętnika: „Wiosną 1942 r. ojczym wraz z pomocnikiem dokonali nielegalnego uboju świńki. Tuszę tego prosiaka bez specjalnych ostrożności przenieśli z chlewika do

mieszkania. To wszystko nie uszło uwadze wścibskich sąsiadek. Na drugi dzień z rana, jedna z nich przysłała z prośbą do mojej matki o wypożyczenie balii do prania. Matka niczego nie podejrzewając, szczerze odpowiedziała: chętnie bym pani wypożyczyła, ale jest ona zajęta, jak pani widziała wczoraj dokonaliśmy uboju prosiaka, mięso z niego mamy złożone w balii. W niedługim czasie pojawili się u nas dwaj SS-mani, Engels i Klaim, przeprowadzając rewizję, której celem było wykrycie nielegalnego uboju zagrożonego wysokimi sankcjami. W piwnicy znaleźli złożone w balii mięso i słoninę. Engels z wielkim krzykiem kazał wykryte mięso zapakować w prześcieradła, które wyciągnął z bielizniarki i odnieść na oczekującą w ulicze przed domem furmankę. Poza tym, że zabrał całą tuszę prosiaka, kazał sobie natychmiast wypłacić 200 zł. kary. I tak była to mniejsza krzywda jaka mogła spotkać nasz dom w związku z zaistniałym incydem. SS -mani nikogo z naszego domu wtedy nie aresztowali i widocznie całą zdobycz przeznaczyci na własny użytek”.

Jednym z charakterystycznych aspektów życia społecznego Izbicy stawało się w miarę upływającego czasu pijaństwo. Sprzyjały mu m.in. powstałe już w czasie wojny restauracje, których w miasteczku było kilka i które były dogodnym miejscem „obserwacji” miejscowych konfidentów: „Szerzyła się plaga pijaństwa. Wykorzystywali to różni szpicle, którzy ciągle przesiadywali w knajpach. Ich donosy doprowadzały do aresztowań. W swojej restauracji pilne obserwacje przeprowadzali v-doicze Kranzowie, v-doicz sołtys Gut miał swoją knajpę, w której częstym gościem był burgiemajster Schultz. W restauracji Żukowej na usługach gestapo był policjant granatowy Chrzanowski. W restauracjach żywności mogło nie być, ale wódka podawana była bez ograniczenia. W Izbicy pojawił się spirytus „gorzelniany”, dostarczany z gorzelnii prowadzących produkcję w sąsiednich gminach. Wielkim nieszczęściem stała się produkcja chałupnicza bimbru. Produkowano go w wielu gospodarstwach. Alkohol pito z różnych okazji, ze zmartwienia jak i dla uczczenia pomyślnych wydarzeń, w konsekwencji było to przyczyną wielu tragedii”.

Zaprezentowane powyżej, z konieczności fragmentarycznie, wspomnienia są świadectwem trudnej i skomplikowanej sytuacji, w jakiej znalazło się społeczeństwo polskie po 1939 r. Wojna pociągnęła za sobą powstanie nowych form życia codziennego. Najczęściej związane one były z omijaniem okupacyjnego prawa; przybierały zatem postać działań nielegalnych czy półjawnych. Szmugiel, łapówki, kłusownictwo, nielegalny ubój itd. były odpowiedzią zagrożonego społeczeństwa na barbarzyńskie zarządzenia władz niemieckich. Wojna postawiła społeczeństwo polskie wobec konieczności znalezienia takich form samoobrony, które umożliwiłyby jako taką egzystencję w warunkach pogarszającej się sytuacji materialnej oraz wzmagających się represji. Pierwszoplanową rolę w życiu codziennym odgrywał spryt, przebiegłość, ale też często zwykłe cwaniactwo. Mówiąc o tzw. zwyczajnym dniu okupacji nie możemy zapominać, że obok odruchów społecznej solidarności, bezinteresownego wspierania się w nieszczęściu, wzrostu nastrojów patriotycznych, okupacja rodziła zjawiska patologiczne: wzmożoną przestępczość, kolaborację, donosicielstwo i popierane przez Niemców pijaństwo.

Warto na koniec odnotować jeszcze jeden, utrwalany w pamiętniku, element codziennego życia okupowanej Izbicy: pomoc, jaką jej mieszkańcy nieśli eks-terminowanej ludności żydowskiej. To również dzięki tej pomocy, ogólny bilans postaw społeczeństwa polskiego w latach drugiej wojny światowej uznać należy za pozytywny.

